

Dali mi wędkę i nauczyli łowić

Kiedy pan Ryszard po 30 latach pracy na kolei z dnia na dzień został zwolniony, jego świat rozsypał się na kawałki. - Całą młodość, zdrowie i poświęcenie zostawiłem na torach – opowiada przez łzy. - Nagle stałem się niepotrzebny, bez środków do życia, a na utrzymaniu miałem żonę i ośmioro dzieci. Nikt nie chciał zatrudnić starego, przygłuchego, niewykształconego. Załamalem się – dodaje ocierając oczy. Teraz to już na szczęście tylko niemiłe wspomnienie. Dzięki środkom z EFS życie pana Ryszarda nabrało kolorów i sensu. - Znowu czuję się potrzebny. Byłem bezrobotny, a teraz to ja daję pracę. Mam już nawet pierwszego stażystę! - mówi z dumą.

Ryszard i Beata Rzeszowscy to niezwykle kochające się małżeństwo. Mieszkają w powiecie gryfińskim w miejscowości Godków-Osiedle niedaleko Chojny. Wychowali wspólnie siedmioro córek i syna. Czoro dzieci wciąż mieszka z nimi na skraju wsi w urokliwym budynku. Kochają siebie, swoje dzieci, naturę i zwierzęta – szczególnie koty. W trakcie rozmowy stale żartują, mówią do siebie pieszczotliwie, chwala nawzajem, wspierają, z pasją opowiadają o dzieciach i wspólnych planach na przyszłość. Trudno uwierzyć, że kilka lat temu ich życie było prawdziwym dramatem pełnym łez i smutku.

Życie zostawiłem na torach

Przez lata w Godkowie-Osiedlu działała świetnie prosperująca stacja kolejowa.

- Tam była czynna parowozownia, duży zakład urządzeń okrętowych, kasa towarowa, kasa biletowa, myjnia wagonów – wymienia pani Beata. - Mnóstwo osób na tej stacji pracowało. W przypadku męża to była nawet taka praca pokoleniowa, bo tam pracował jego ojciec, dwóch braci, wujkowie.

- Przepracowałem na tej kolei dokładnie 30 lat bez 3 miesięcy – opowiada pan Ryszard. - Całą młodość, zdrowie i poświęcenie zostawiłem na torach. Miałem na kolei odpowiedzialne zadania. Zestawiałem pociągi towarowe, to była taka funkcja prawie kierownicza. Serce w tę pracę wkładałem. Lubilem ją, chociaż to była ciężka robota. Nie ważne czy padał deszcz, był mróz, noc czy dzień. Jak pociąg miał wyjechać to nie było zmiłuj. W każdych warunkach trzeba było pracować.

W 2009 roku w zakładzie rozpoczęła się restrukturyzacja. Zwalniano kolejne osoby. Pan Ryszard był jednak o zatrudnienie spokojny – w końcu był jednym z najbardziej zaufanych, rzetelnych i oddanych pracowników. Znał kolej od podszewki, kochał ją.

- Po tylu latach przepracowanych na kolei słabiej słyszałem, gorzej widziałem, ale dalej radziłem sobie świetnie. Byłem pewny, że nikt mnie nie zwolni. Niektórych przenosili, pomyślałem więc, że co najwyżej, dostanę nowe zadanie albo będę musiał pracować w innym oddziale.

Pan Ryszard nie dostał jednak od szefostwa stacji żadnej propozycji zamiany stanowiska czy miejsca pracy. Został zwolniony.

- Do tej pory nie mogę się pogodzić z tym jak mnie potraktowano. Wciąż czuję niewyobrazalny żal. Ja na tych torach swoje życie zostawiłem, serce .. - załamuje głos, a po jego policzkach zaczynają płynąć łzy. Na chwilę przerywa opowieść. Za chwilę ociera oczy i kontynuuje. - A oni mnie tak po prostu zwolnili. Nagle już nie nadawałem się na kapitana tego statku, więc mi przysłowiowo przywiązali dwa kamienie do nóg i wyrzucili za burtę...

Jedzenie albo rachunki

Pan Ryszard się załamał. Nie miał przed sobą żadnych perspektyw ani szans na zatrudnienie.

- Przez większość mojego życia pracowałem na kolei, na tym się znałem. Nie wyobrażałem sobie, że mógłbym robić cokolwiek innego – mówi pan Ryszard. - Mogłem ewentualnie zostać zwykłym robotnikiem, ale nikt mi pracy dać nie chciał. Bo ja już za stary, bo nie wykształcony, a i nigdzie etatów nie było.

Pan Ryszard zaczął więc pobierać zasiłek dla bezrobotnych, tzw. kuroniówkę. Miesięcznie otrzymywał 600 zł.

- Nie dało się za takie śmieszne pieniądze utrzymać rodziny. Za samo mieszkanie miałem miesięcznie płacić 620 zł, nie wliczając w to ogrzewania i ciepłej wody – wspomina pan Ryszard. - Dostawałem jakieś prace interwencyjne a to na miesiąc, a to na trzy. Ale ile z tego można było zarobić? – grosze, a i żadnej stabilizacji nie było.

Skromne zarobki pani Beaty wystarczały tylko na podstawowe wydatki.

- Nie zarabiam wiele – mówi pani Beata. - 10 lat po maturze nie pracowałam, bo wychowywałam ośmioro dzieci. Kiedy dzieci podrosły postanowiłam zacząć pracować, ale bez doświadczenia i wykształcenia nie miałam co liczyć na lepszą pracę. Zostałam sprzątaczką, cały czas dorabiałam a to w sadzie, a to w opiece, jeździłam też do pracy do szczecińskich szpitali, gdzie byłam salową. Pracy było mnóstwo. Czasem z mężem w ciągu doby widzieliśmy się tylko po 15 minut, ale nie można było inaczej, trzeba było dzieci utrzymać. Chciałam iść na studia, ale nie było na to pieniędzy. Udało mi się jedynie skończyć studium z księgowości i administracji.

- Czasem było tak ciężko, że musieliśmy wybierać między kupnem jedzenia dla dzieci, a opłaceniem rachunków – wspomina pan Ryszard. - Oczywiście woleliśmy nakarmić dzieci, a długi rosły...

Silny jak platan

Nadszedł grudzień 2012 roku. Pani Beata, która aktywnie działa społecznie w Godkowie-Osiedlu, musiała część spraw załatwić w urzędzie gminy. Na tablicy ogłoszeń wypatrzyła ulotkę z napisem „Projekt Zysku Dojrzałości 50+”.

- Zapisałam to sobie w notesie, żeby sprawdzić, o co chodzi – opowiada pani Beata. - Po dotarciu do pracy od razu odpaliłam komputer kolegów i zaczęłam czytać o projekcie. Napisano o nim, że jego celem jest poprawa sytuacji osób po 50 roku życia na rynku pracy. Można było otrzymać dofinansowanie z funduszy unijnych na swoją własną działalność gospodarczą. Pomyślałam, że to szansa dla mojego Ryśka. Postanowiłam z nim o tym porozmawiać od razu po powrocie do domu.

Rozmowa nie była łatwa. Pan Ryszard – urodzony konserwatysta zakochany w kolei – nie widział się na żadnym stanowisku niezwiązanym z koleją.

- Bałem się – mówi pan Ryszard. - Gdzie ja taki niewykształcony, prosty człowiek będę prowadził swoją firmę?

- Ja też się bałam, nie wiedziałam, co nas czeka, ale innego wyjścia nie było. Musieliśmy spróbować – opowiada pani Beata. - Rysiek, jeszcze kiedy pracował na kolei, zawsze pomagał w ogrodzie, kosił trawy, ogradał boiska, ciął drewno na opał. Znał się na tym. Pomyślałam, że dobrze byłoby to wykorzystać.

Tak narodził się pomysł na uruchomienie firmy „Platan”, związanej z zagospodarowaniem terenów zieleni. Skąd nazwa?

- Platan to drzewo, które rośnie powoli, ale jak już wyrośnie to jest potężne, twarde i silne – tłumaczy pan Ryszard. - W sąsiedniej Chojnie rośnie chroniony platan „Olbrzym”, który ma prawie 300 lat. To

największy platan w Polsce. I ten platan w tej naszej Chojnie tak stoi – hardy i silny jak ja. I taką chciałem mieć firmę.

Wśród magistrów i inżynierów

W ostatniej chwili pan Ryszard złożył wniosek rekrutacyjny w biurze 4 C Centrum Ekonomii Społecznej przy ul. Janosika w Szczecinie. Przy wypełnianiu wniosku cały czas pomagała żona Beata.

- Wypełniliśmy wniosek bez wielkich mądrości ani urzędowych zwrotów, po prostu tak jak zrozumieliśmy – mówi pani Beata. - Jeśli czegoś nie wiedzieliśmy, dzwoniliśmy do biura, pytaliśmy. Zawsze mogliśmy liczyć na pomoc pań tam pracujących. Podpowiadały, tłumaczyły.

Po kilku dniach, jeszcze przed Bożym Narodzeniem, pan Ryszard otrzymał odpowiedź z biura projektu, że wniosek rekrutacyjny został pozytywnie rozpatrzony.

- Wtedy mąż znów w siebie uwierzył, to był przełom – wspomina z uśmiechem pani Beata, głaszcząc męża po ramieniu.

Pod koniec grudnia pan Ryszard pojechał do Szczecina na pierwsze spotkanie kwalifikacyjne. Później przyszedł czas na pierwsze szkolenie osób, których wnioski zakwalifikowały się do projektu.

- Na szkoleniu doznałem szoku i się przeraziłem – wspomina pan Ryszard. - Spotkałem tam samych magistrów, inżynierów i lekarzy. Sami wykształceni ludzie tam byli! I prowadzący taki inteligentny. A wśród tych wybitnych osób – ja, Rysiek z moją zielenią. „Co ja tu robię?” pomyślałem. Nie wiedziałem jak dam sobie radę. Sądziłem, że nie sprostam zadaniu.

Ze szkolenia na szkolenie pan Ryszard czuł się coraz pewniej. Uczył się, zdobywał potrzebną wiedzę. Na zajęcia dotyczące tworzenia biznesplanu przychodził z żoną.

- Wtedy okazało się, że wiedza z księgowości i administracji jaką zdobyłam w studium jest bardzo przydatna – mówi pani Beata. - Razem ten biznesplan pisaliśmy, często po nocach.

W połowie lutego wszystkie dokumenty, biznesplan i wyliczenia były gotowe. Zostały złożone w biurze projektowym. Przyszedł czas oczekiwania na ocenę. Wyniki miały ukazać się do końca miesiąca.

- 28 lutego nie mogłam skupić się już na niczym innym, jak na tej ocenie – śmieje się pani Beata. - Chodziłam jak na szpilkach. Koło godz. 13 sprawdziłam wyniki na stronie internetowej biura, na naszym indywidualnym koncie. Dostaliśmy 100 punktów za wyliczenia pomostowe i prawie 90 punktów za biznesplan, a minimum trzeba było mieć 60! Radość mnie zalała od stóp po czubek głowy. Kiedy zadzwoniłam do męża, żeby mu tę wiadomość przekazać, od razu rozplakał się ze szczęścia.

Będzie firma rodzinna

Firma „Platan” działa od 18 marca 2013 roku. Właścicielem jest pan Ryszard, żona została jego pełnomocnikiem. Za 25 tys. zł z dofinansowania unijnego pan Ryszard kupił niezbędny do pracy sprzęt, m.in.. kosiarki, podkaszarki, pilarkę spalinową, nożyce, siekiery, drabinę i ochronne ubrania. Przedsiębiorstwo radzi sobie świetnie. Usługi związane z zagospodarowaniem terenów zielonych, poszerzono m.in. o sprzątanie, odśnieżanie i drobne prace budowlane. Z miesiąca na miesiąc rośnie liczba zleceń.

- Nie jestem z wykształcenia ogrodnikiem, ale ja to, co robię, czuję sercem – mówi pan Ryszard. - Pracuję rzetelnie, zawsze bezpiecznie, jestem terminowy. Nie zależy mi jednak, żeby zarabiać kokosy. Nie zawyżam cen usług. Ojciec całe życie mi powtarzał „pamiętaj, że małą łyżeczką się najesz, a dużą możesz się zakrzuszyć” i ja się tej dywizy trzymam. Ważne, żeby interes się kręcił, żeby stać nas było na normalne

życie.

Problemy finansowe państwa Rzeszowskich zniknęły. Ze spokojem patrzą na nadchodzące dni.

- Nasza córka Ania, tegoroczna maturzystka, chętnie pomaga mi przy pracach z zielenią. Ona to czuje tak samo jak ja – cieszy się pan Ryszard. - Mam nadzieję, że „Platan” stanie się w przyszłości rodzinną firmą z szerszym zakresem usług np. projektowaniem ogrodów.

Wkrótce w sieci pojawi się strona internetowa pana Ryszarda. Trwają też prace nad nową reklamą firmy.

- Przede mną jeszcze dużo pracy, firmę trzeba bowiem rozwinąć, chciałbym kupić busa, nowy sprzęt – rozmarza się pan Ryszard. - Najważniejsze jednak, że znów czuję się potrzebny. Wstaję i się uśmiecham, z nadzieją patrzę w przyszłość. Żałuję tylko, że tak późno zdecydowałem się sięgnąć po środki z Unii Europejskiej na otworenie własnego biznesu. Dzięki nim nasze życie ogromnie zmieniło się na lepsze. Odzyskaliśmy spokój i radość życia, spłaciliśmy większość długów. Unia, za pomocą ludzi z biura projektowego 4 C, dała mi wędkę i nauczyła łowić. Kiedyś byłem bezrobotny, załamany i zrezygnowany. Teraz prowadzę swój biznes i mam już nawet pierwszego stażystę! - cieszy się pan Ryszard. - Proszę mnie odwiedzić za rok. Wtedy to dopiero „Platan” będzie wielką, silną i sławną firmą!

Tekst: Paulina Targaszewska, paulina.targaszewska@mediaregionalne.pl

Zdjęcia: Paulina Targaszewska

Na zdjęciach znajduje się pan Ryszard podczas pracy.